

**Maciej Franz**

Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu

**WAR OF TRUTH WITH POST-TRUTH.  
IN REFERENCE TO THE MARCO  
PATRICELLI'S BOOK *FREE DUCE! GRAN  
SASSO 1943: THE REAL STORY  
OF OPERATION „EICHE”*.  
TRANSLATION A. KOSIARSKA,  
„ARTE” PUBLISHING AND ADVERTISING  
AGENCY, BIAŁA PODLASKA 2017, PP. 200**

Gdy w 1989 roku Polacy po raz pierwszy mogli pójść do urn wyborczych, by choć w części pokazać, na kogo naprawdę chcą oddać swój głos, rodził się nowy, lepszy świat. To wtedy padła pierwsza kostka domina komunistycznego świata, czego efektem był nie tylko upadek berlińskiego muru, ale także rozpad całego obozu komunistycznego, zwłaszcza koniec Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, co jeszcze kilka lat wcześniej nie mieściło się nawet kategorii pomysłów *science fiction*. Dokonała się wyjątkowa i niespodziewana pokojowa rewolucja, która zmiotła ze sceny historycznej zasadniczą część systemu komunistycznego, jednego z najbardziej represyjnych w dziejach świata. Systemu, który przyniósł ludziom ogrom krzywd, choć jego ocena nie jest i pewnie nigdy nie będzie łatwa i jednoznaczna.

Obraz tamtych dni byłby jednak bardzo jednowymiarowy, gdyby zapomnieć o krwawej rewolucji w Rumunii czy też dramacie rozpadającej się Jugosławii. Nagle okazało się, że powróciły potwory nacjonalizmów, znów Serb stanął przeciwko Chorwatowi, a obydwoj wystąpili przeciwko Bośniakowi. Nie było litości, miłosierdzie umarło. Na tamtej wojnie, a właściwie wojnach, to nie prawda umarła pierwsza — pierwsze odeszło człowieczeństwo. Masowe groby, czystki etniczne, obozy koncentracyjne, gwałty, rzezie. To wszystko, co wydawało się już tylko historią, światem zamkniętym w pojęciach wojen światowych, nagle powróciło, i to nie gdzieś daleko, ale

w środku Europy. Nagle okazało się, że nienawiść, nacjonalizm czy jeszcze inny „izm” ponownie zatrąły ludzkie umysły, zatrąły ludzkie serca.

Tamte chwile powinny być dla współczesnej Europy zawsze przypomnieniem, jak niewiele dzieli pokój od wojny, humanizm od zezwierzczenia. Powinny przypominać, jak szybko zapomnieliśmy, że faszyzm, nazizm czy też komunizm zabierały tysiące ludzkich istnień w imię obłąkańczych idei. W dyskursie o tym, która z tych ideologii była złem najczystszy, jakby z boku pozostaje włoski faszyzm. Może trochę dlatego, że nie dotknął nas Polaków bezpośrednio, a jednocześnie w swych wczesnych latach cieszył się nawet sporym, ciepłym zainteresowaniem niektórych przedstawicieli polskiego świata politycznego.

Badania naukowe nad dziejami włoskiego faszyzmu w ramach polskiej historiografii w ostatnich latach wyraźnie przygasły. Brakuje nowych opracowań monograficznych, a śledząc kolejne roczniki najważniejszych polskich czasopism naukowych, próżno by szukać szkiców osnutych wokół dziejów międzywojennych i wojennych Włoch. Z jednej strony tematyka ta najwyraźniej stała się mniej atrakcyjna wobec otwarcia się po 1989 roku nowych pól badawczych, z drugiej trudno nie dostrzec bariery językowej, która utrudnia eksplorację włoskich archiwów. Bez tego zaś trudno, by dalsze badania polskich historyków nad włoskim faszyzmem mogły być profesjonalnie kontynuowane. Niestety, podobnie bez większego optymizmu można ocenić recepcję najnowszych ustaleń włoskich historyków. W efekcie szczególnego znaczenia nabierają tłumaczenia i wprowadzanie do obiegu możliwie najnowszych i najciekawszych opracowań z kręgu włoskiej historiografii.

Oryginalne wydanie książki Marco Patricelliego ukazało się w 2010 roku. Było kolejnym mocnym głosem w dyskusji nad losami Benito Mussoliniego, a właściwie jednym z epizodów wpisujących się w dzieje życia tego włoskiego przywódcy. Uwolnienie Mussoliniego przez oddział niemieckich spadochroniarzy we wrześniu 1943 roku stało się bowiem nie tylko legendą drugiej wojny światowej, ale okazją do budowy opowieści, która z historią miała niewiele wspólnego. W latach 1939–1945 prawda często umierała jako pierwsza. W odniesieniu do wydarzeń na szczycie Gran Sasso umarła, zanim epizod ten dobiegł końca, i to umarła na wiele długich lat.

Prawda o tamtych wydarzeniach nie była wygodna dla nikogo — ani dla części uczestników, ani dla kreatorów ówczesnej świadomości społecznej, ani dla tych, którzy chcieli innych karmić mitami. Nawet jeśli ta prawda była cenna dla prawdziwych bohaterów tamtych chwil, to przecież nie mieli oni żadnego wpływu na to, jakie będzie ich miejsce w tworzonej opowieści. Wtedy, pod koniec 1943 roku, prawda nie miała aż takiego znaczenia. Propa-

ganda była ważniejsza niż jakakolwiek prawda. Bo to ona właśnie mogła dać cię przewagi, tę jedyną, ostatnią jeszcze szansę na odniesienie zwycięstwa. I na wzbudzenie u przeciwnika wątpliwości, osłabienie go.

Sukces niemieckich spadochroniarzy odbił się szerokim echem nie tylko w prasie niemieckiej, włoskiej czy na podbitych ziemiach, gdzie wszelkiego rodzaju gadzinówki wypisywały to, co chciały władze okupacyjne, ale także w mediach drugiej strony. Alianci byli pod wrażeniem szybkości, sprawności, a nade wszystko zuchwałości przeciwnika, który nie tylko ich zaskoczył, ale pokazał własną determinację. Tego wrażenia nie można było osłabiać żadnymi wątpliwościami, rozważaniami, jak było naprawdę. Kłamstwo powstałe w tamtych dniach miało stać się nową prawdą. To był triumf postprawdy, zakłamywania prawdy o przeszłości. Tym większy, że zadomowił się w opracowaniach historycznych, podręcznikach, przekazie o losach ostatniej wojny światowej.

Nawet jeśli zwracano uwagę na nieścisłości w powstałej legendzie, to prawda nie miała wielkiej szansy na przebicie się. Uległa machinie propagandowej III Rzeszy, zwłaszcza odpowiedzialnemu za nią ministrowi Josephowi Goebelsowi, dla którego sukces uwolnienia Mussoliniego należał do właściwych fragmentów wielkiej niemieckiej maszyny wojennej. Idealnie pasował tu postawny, łatwo odnajdujący się w świetle fleszy SS-Hauptsturmführer Otto Skorzeny. Wojna prowadzona była nie tylko na froncie, a zwycięstwo często stawało się kategorią umowną. Nie było ważne, kto je faktycznie odniósł, ale kto o nim napisał, jaka wersja zakorzeniła się w ludzkiej świadomości.

Historycy podejmują czasem starania, by obalać mity z przeszłości, ukazywać prawdziwy przebieg zdarzeń, by przechodząc przez drzwi kolejnych instytucji archiwalnych, poznawać prawdę o przeszłości. To odkrywanie fragmentów dawnego świata zawsze jest dla historyka podróżą. Bywa podróżą pełną niespodzianek, jak dla Marco Patricelliego. Ten włoski historyk pracujący na Uniwersytecie Gabriele D'Annunzio w Chieti od lat zajmuje się dziejami drugiej wojny światowej. Jest nie tylko autorem opracowań odnoszących się do losów Włoch w tym konflikcie, ale współpracownikiem jednej z włoskich telewizji, gdzie pojawia się jako konsultant programów historycznych. To okazało się bardzo cenne w toku prowadzonych przez niego badań i poszukiwań prawdy o wydarzeniach, do których doszło we wrześniu 1943 roku na szczycie Gran Sasso.

Współczesne badania historyczne jak nigdy dotąd potrzebują wsparcia finansowego. Bez wyraźnego zabezpieczenia tej strefy historyk staje się bezbronny wobec kosztów przemieszczania się, kwerend naukowych czy poszukiwania kolejnych dowodów z przeszłości. Marco Patricelliemu takie

wsparcie zapewniła własna uczelnia, ale ponad wszystko włoska telewizja, dostrzegając w temacie szansę na doskonały materiał także dla niej. W efekcie powstała książka i dwugodzinny film dokumentalny, który z ogromną precyzją odtwarza kolejne fragmenty samej operacji uwolnienia Benito Mussoliniego oraz budowanego kłamstwa o tych wydarzeniach.

Prezentowana polskiemu czytelnikowi książka jest poszerzoną drugą wersją opracowania Marco Patricelliego, który po wielu miesiącach kwerend, poszukiwaniu uczestników tamtych wydarzeń, przeprowadzonych rozmowach, weryfikowaniu informacji zdołał nie tylko bardzo precyzyjnie odtworzyć wydarzenia, ale postawić kilka bardzo ważnych tez. Pokazały one w nowym świetle okoliczności powstawania koncepcji uwolnienia włoskiego przywódcy, siły użyte do jej realizacji i prawdziwy przebieg samej operacji. Najcenniejsze jest tu jednak „śledztwo” włoskiego historyka dotyczące narodzin i rozwoju kłamstwa o Gran Sasso, które pokazuje, jak bardzo wyparło ono prawdę i w jaki sposób część uczestników tamtych wydarzeń nigdy nie potrafiła zawrócić z drogi fałszu. To jest nie tylko drobiazgowy opis śledztwa i jego wyników, to także rozważanie nad człowiekiem, nad jego słabościami, nad tym, jak łatwo ulegamy pokusie popularności, bycia bohaterem, jak bardzo trudno jest przyznać się, że nie wszystko w naszej sławetnej przeszłości jest prawdą. Dla Otto Skorzenego było to wyzwanie, któremu nigdy nie sprostał, do końca powtarzał kłamstwa o swojej roli, budował z uporem obraz siebie jako jedynej sprawcy uwolnienia Benito Mussoliniego. Obraz, który jest powszechnie dostępny w większości opracowań historycznych.

*Uwolnijcie Duce! Gran Sasso 1943: prawdziwa historia operacji „Eiche”* nie należy do kategorii książek, które mają stworzyć alternatywny obraz przeszłości, zanegować dotychczasowe spojrzenie, chociaż właśnie taki ostatecznie jest jej wydźwięk, bo całą prawie historię o losach uwolnienia przywódcy włoskiego faszyzmu trzeba pisać od nowa, prostować. Celem Autora jest drobiazgowo odtworzenie prawdy, wyrwanie tej historii z oparów postprawdy, zafałszowania, które zbudowane przez maszynę propagandową III Rzeszy zdołało przetrwać tak długo i właściwie nikt na poważnie nie próbował go zakwestionować.

Książka podzielona została na pięć rozdziałów, uzupełnia ją solidna bibliografia i ciekawy materiał ikonograficzny. Właściwy tekst poprzedza wprowadzenie autorstwa Giordano Bruno Guerriego, znanego i szanowanego włoskiego historyka, a jednocześnie dziennikarza i dyrektora jednego z bardziej znanych włoskich wydawnictw naukowych. To doskonała rekomendacja.

Pierwszy rozdział wprowadza czytelnika w wydarzenia, które miały miejsce w faszystowskich Włoszech na początku września 1939 roku. Przedstawione jest odsunięcie Benito Mussoliniego od władzy, będące efektem klęsk włoskiej armii i floty wojennej, które nie potrafiły odnieść trwałego zwycięstwa w Afryce Północnej i uzyskać panowania na Morzu Śródziemnym. Lądowanie sił anglo-amerykańskich na Sycylii było dla włoskich elit aż nadto widocznym dowodem klęski marzeń o budowie Mare Nostrum w rejonie śródziemnomorskim. Dla króla Włoch Wiktora Emanuela III, znajdującego się w głębokim cieniu politycznym od momentu dojścia Mussoliniego do władzy, był to doskonały moment, by ponownie powrócić do aktywnej polityki. Warunkiem było jednak odsunięcie od władzy Mussoliniego.

Przewrót we włoskiej polityce dokonał się wyjątkowo spokojnie, bez krwawych wydarzeń. Mussolini pozbawiony swoich funkcji przez Wielką Radę Faszystowską (Gran Consiglio del Fascismo) właściwie się nie bronił. Nie tylko dał się aresztować, ale pozwolił na kolejne etapy odosobnienia. Był w tym czasie człowiekiem przegrany, złamanym, porzuconym przez swoich dawnych towarzyszy. Dopadł go los Gabruuela D' Annunzio, jego wielkiego nauczyciela, który także w momencie próby został sam, a ostatnie lata życia spędził w odosobnieniu pod dyskretną, ale bardzo solidną kontrolą sił podległych Benito Mussoliniemu.

Losy Mussoliniego po jego odsunięciu od władzy to jedynie przygrywka do dalszej części opowieści. Pierwszy rozdział przynosi także informacje o tym, jakie były reakcje niemieckie na wieści docierające z Rzymu, jak bardzo nie ufano sojusznikowi w wojnie, jak rodziła się rywalizacja pomiędzy różnymi frakcjami w niemieckim dowództwie, kto i jak będzie mógł uwolnić Duce. Nie było bowiem wątpliwości, na co zwraca uwagę Marco Patricelli, że Adolf Hitler będzie się domagał takiej operacji, nie ufając zapewnieniom nowego włoskiego rządu o kontynuowaniu wojny u boku III Rzeszy. Właśnie na fali tych niemieckich poszukiwań wyjścia z nowej sytuacji pojawiła się postać Otto Skorzenego, który miał prowadzić działania wywiadowcze, poszukiwać informacji o miejscu odosobnienia Mussoliniego. Był szpiegiem, może nawet sprawnym, nie najgorzej radzącym sobie we Włoszech, jednak na pewno nie jedynym i wcale nie tak zdolnym oraz przebiegłym, jak później kreowała go hitlerowska propaganda.

Rozdział drugi to przedstawienie przebiegu samej operacji uwolnienia Benito Mussoliniego i jednocześnie przywrócenie pamięci historycznej właściwego jej bohatera majora Luftwaffe Haralda Morsa dowodzącego oddziałem spadochroniarzy, którzy nie tylko lądowali szybowcami nieopodal hotelu

zamienionego na więzienie dla włoskiego przywódcy, ale także zajęli stację kolejki górskiej łączącą hotel z resztą świata, izolując rejon samej operacji.

Dzięki opracowaniu Marco Patricelliego można dokładnie prześledzić proces planowania operacji, dobierania ludzi, sił i środków. Widać, że nie była to szalona akcja, dowód brawury czy wręcz niezwyklej odwagi oddziałów SS. Faktycznie oddziały SS w tej operacji nie miały odegrać żadnej roli. Zadanie powierzono niemieckim spadochroniarzom, świetnie wyszkolonej jednostce należącej do sił Luftwaffe. Całość operacji została drobiazgowo przygotowana. Przeprowadzono rozpoznanie lotnicze, pozyskano możliwe do zdobycia mapy rejonu lądowania i dokonano koniecznych zmian w sprzęcie. Zadbano nawet o takie drobiazgi jak zastosowanie drutu kolczastego na płozach szybowców, by te szybciej wyhamowywały po lądowaniu. Obawiano się, że na bardzo skromnym płaskowyzu, na którym znajdował się cel ich operacji, nie da się wylądować. Ograniczenia były duże, a warunki dla powodzenia całej operacji niejasne.

Niemcy zakładali, że strona włoska będzie stawiała opór, a powolne szybowce mogą okazać się łatwym celem, nawet dla stosunkowo nielicznych, ale zdeterminowanych sił. Nie można było lądującym szybowcom zapewnić wsparcia, co czyniło całą operację wysoce ryzykowną. To dlatego do jej przeprowadzenia wybrano najlepiej wyszkolonych spadochroniarzy, a nie awanturniczego oficera SS. Sam fakt dołączenia Otto Skorzenego do oddziału był efektem nacisków z góry. Miał być obserwatorem, podporządkowanym spadochroniarzom, zarówno on, jak i towarzyszący mu SS-mani. Co prawda od początku jego obecność nie odpowiadała majorowi Haraldowi Morsowi, ale nie śmiał sprzeciwić się rozkazom, które otrzymał. Nikt jednak nie miał wątpliwości, kto dowodzi operacją, kto odgrywa najważniejszą rolę. Te proste prawdy w tamtym momencie nie budziły żadnych wątpliwości. Współcześnie nie mają wielkiego szczęścia przebić się do opracowań historycznych.

Autor nie tylko rekonstruuje wydarzenia, ale pokazuje, jak wiele z nich było potem fałszowanych. Jego zasadniczą tezą staje się inercja państwa niemieckiego, w którym słowo Adolfa Hitlera było ważniejsze niż jakkolwiek prawda. To właśnie tym kwestiom poświęcony został rozdział trzeci. Książka Marco Patricelliego jest bowiem historią uwolnienia Mussoliniego, ale także historią kłamstwa, które zaczęło się rodzić natychmiast po wylądowaniu niemieckich spadochroniarzy w pobliżu włoskiego hotelu. Dziś trudno jednoznacznie powiedzieć, kto pierwszy wpadł do hotelu, kto pierwszy zobaczył Mussoliniego, jednak nie ma wątpliwości, że nikt w czasie tej operacji nie zginął. Jednym z elementów tworzonego kłamstwa były opowieści Otto

Skorzenego o śmierci kilku, kilkunastu niemieckich spadochroniarzy. Opowieści się zmieniały, jednak kłamstwo zawsze już miało im towarzyszyć. Im więcej było wątpliwości, im więcej kreacji ze strony Skorzenego, tym trudniej było odnaleźć prawdę. Nikomu zaś bardziej niż jemu nie zależało na tym, by kłamstwo rosło w siłę.

W czasie samej operacji niemieccy spadochroniarze zachowali się niezwykle profesjonalnie. Co prawda jeden z szybowców lądował mniej szczęśliwie, a kilku spadochroniarzy odniosło rany, jednak zadanie zostało wykonane. Włosi nie stawili oporu, a sam Mussolini był raczej zaskoczony uwolnieniem. Major Mors nie pragnął sławy, wykonał zadanie, jakie przed nim postawiono. Ale później popełnił jedyny błąd tego dnia — pozwolił wsiąść Otto Skorzenemu do niemieckiego samolotu łącznikowego Fieseler Fi-156 „Storch” i zająć miejsce obok Benito Mussoliniego. To zmieniło wszystko — Skorzeny pojawił się na wszystkich zdjęciach z uwolnionym Duce, towarzyszył mu w podróży na kolejnych lotniskach, stał się symbolem powodzenia akcji.

Dla Marco Patricelliego nic nie było ostateczne w opisie tej operacji. Szukał informacji, konfrontował każdy zapisek, każde nowe ustalenie, tak by nie ulec kolejnym fazom kłamstwa zbudowanego przez propagandę III Rzeszy. W efekcie żmudnych poszukiwań postawił tezę, że decydujący okazał się strach. Strach przed podważeniem słowa Adolfa Hitlera. Gdy przywódca hitlerowskich Niemiec ogłosił, że sukces był autorstwa Skorzenego, prawda przestała mieć znaczenie. Kolejne ordery, odznaczenia, awanse, gratulacje budowały jego legendę. Stworzyły z niego nie tylko bohatera III Rzeszy, ale także superżołnierza, wyjątkowego, zdolnego do przeprowadzenia każdej operacji. Ta propaganda zataczała tak szerokie kręgi, że nikt i nic nie mogło jej zatrzymać. A major Harald Mors usłyszał znamienne słowa: „Nikt nie sprzeciwi się słowu Hitlera”. I właśnie ten element okazał się decydujący. Właściwy bohater operacji „Eiche” nigdy nie otrzymał należnych mu zaszczytów, awansów, pozostał wiernym wykonawcą rozkazów, walczył, choć tak naprawdę już wiedział, że nie zawsze prawda jest prawdą.

Rozdział trzeci omawianego opracowania jest niezwykle ciekawy, faktycznie zmienia dotychczasowe ustalenia, zwłaszcza to co powszechnie o operacji na szczytach Gran Sasso napisano w opracowaniach historycznych. Jest to część, którą szczególnie warto docenić. Wymagała wielu zabiegów, poszukiwań, a ponad wszystko zyskania zaufania ze strony żyjących jeszcze świadków tamtych wydarzeń, bo to właśnie ich relacje są tutaj decydujące. Autor miał to wielkie szczęście, że mógł po latach porozmawiać z tymi, którzy faktycznie lądowali w szybowcach, którzy widzieli, jak uwal-

niany był Mussolini, a także z samym majorem Morssem, który pomimo lat kłamstw i oszczerstw, które go dotykały, zaufał włoskiemu historykowi.

To wyjątkowa sytuacja, gdy historyk może dotrzeć do uczestników interesujących go wydarzeń. Najczęściej pozbawiony jest tego luksusu, musi poruszać się w gąszczu dokumentów, relacji, informacji, czasem jakże odległych od prawdy. Staje sam wobec dokumentów, tego co w nich zapisano, tego co w nich jest w stanie odnaleźć. Trzeba ostrożności, wiedzy pozaźródłowej, doświadczenia badawczego, by nie ulec nieprawdzie, zasadzkom kłamstwa, których nie brakuje w tym, co pozostało jako świadectwa przeszłości. Nie ma bowiem nic bardziej ryzykownego niż całkowite zaufanie wobec zespołów źródłowych, które wytwarzano w konkretnym celu. Bardzo często nie musiały one opisywać prawdy, mogły tworzyć postprawdę. Dotyczy to nie tylko drugiej wojny światowej, ale także okresu po jej zakończeniu, gdy aparat komunistycznej propagandy czy policji politycznej w równie bezwzględny i skuteczny sposób starał się kreować rzeczywistość, opowieść o niej, zakłamywać prawdę, tworzyć świat, jakiego nigdy nie było, ale jaki dla władzy był wygodny.

Książkę Marco Patricelliego kończy wspólna podróż Autora i majora Morsa na Campo Imperatore, tę samą kolejką górską, którą wtedy we wrześniu 1943 roku jechał na spotkanie z już uwolnionym i znajdującym się w niemieckich rękach Benito Mussolinim. To była podróż ponad wszystko sentymentalna, ale także spłacenie długu. Po raz drugi powracał na miejsce swojej najważniejszej operacji wojennej, wiedząc, że ponownie jest szansa, by prawda odzyskała swoje miejsce.

Marco Patricelli stworzył opowieść niezwykłą, właściwie historię przegranych ludzi. Przegrany był Benito Mussolini, który już w momencie, gdy zobaczył niemieckich spadochroniarzy, wiedział, że jego los przestał od niego zależeć, że stał się marionetką w rękach historii, że przegrał swój los. Przegrany był major Harold Mors, który nigdy za swego życia nie doczekał się odpowiedniego uznania i docenienia za to, jakiego zadania się podjął i jak je perfekcyjnie wykonał. Przez całe życie starał się walczyć z kłamstwem, które go otaczało i zawsze przegrywał. Przegrał także Otto Skorzeny, który choć wykreowany na bohatera, odcinający kupony od swojej sławy, zawsze przecież wiedział, że jest tylko oszustem, łgarzem. Jego życie było życiem przegranych, a największa klęska przyszła wraz z książką Marco Patricelliego.

Historia faszyzmu włoskiego kryje w sobie jeszcze wiele tajemnic. Dzieje wojny w rejonie Morza Śródziemnego ciągle czekają na pełne opracowanie. Wiele kwestii pozostaje bowiem niejasnych, niedopowiedzianych.



Walki w Afryce Północnej, na wodach Morza Śródziemnego czy później na Półwyspie Apenińskim zawsze stanowiły marginalny front dla całości działań w toku drugiej wojny światowej.

Zainteresowanie tymi wydarzeniami historyków nigdy nie było wielkie, w każdym razie na pewno nie w Polsce. To ciągle jest ta część dziejów najnowszych, która dla polskiej historiografii pozostaje raczej ciekawostką niż polem badawczym. Recepcja najnowszych ustaleń badawczych z kręgu historiografii włoskiej jest niewielka. Najczęściej opowieść o Włoszech w wojnie światowej piszemy więc za historiografią anglosaską, a ta nie zawsze jest obiektywna.

Tłumaczenie i wprowadzenie do obiegu historycznego kolejnych publikacji włoskich historyków może tę sytuację zmienić. W tym względzie wydanie w Polsce opracowania Marco Patricelliego należy uznać za niezwykle cenne przedsięwzięcie. Dobra książka, dobry Autor, świetny temat, niezłe tłumaczenie, całość godna polecenia.

*Uwolnijcie Duce! Gran Sasso 1943: prawdziwa historia operacji „Eiche”* to może nie najważniejsza książka, jaka ukazała się w 2016 roku na polskim rynku książki historycznej, ale na pewno jedna z ważniejszych. Warto więc zachęcać miłośników dziejów drugiej wojny światowej, ale ponad wszystko historyków badających tę tematykę, by do tego opracowania zajrzeli.